

Józef Tomasz Pokrzywniak

Czy Ignacy Krasicki lubił Lidzbark Warmiński?

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 297-304

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Tomasz Pokrzywniak

Czy Ignacy Krasicki lubił Lidzbark Warmiński?

Lidzbark Warmiński nie był — jak wiadomo — miejscem pobytu wybranym przez Krasickiego z własnej i nieprzymuszonej woli. Był skutkiem błyskotliwego i w pełni zasłużonego awansu, o który intensywne starania podjęte zostały w pierwszych miesiącach 1766 r.

Jak wynika z kalendarium Zbigniewa Golińskiego¹, po raz pierwszy zjawił się Krasicki w Lidzbarku w październiku tegoż roku, na krótko przed zatwierdzeniem swojej koadiutorii, spędzając tu tydzień jako gość biskupa Grabowskiego. Jego śmierć w połowie grudnia 1766 r. niespodziewanie przyspieszyła zawarowane koadiutorią następstwo Krasickiego, w ostatnim dniu kończącego się roku konsekrowanego uroczyscie na biskupa warmińskiego. Mimo to — jak również wiadomo — nie spieszył się na Warmię. Najpierw urządził nową rezydencję w Warszawie i dopiero 11 maja 1767 r. wyruszył do Lidzbarka, opuszczając go jednak już po około dziesięciu dniach i to na długo, bo aż do 6 listopada. Mimo to, nie wdając się w żmudne i nużące wyliczenia obejmujące bliższe i dalsze, krótsze i dłuższe wyjazdy Krasickiego z Lidzbarka można uznać, że stałym lokatorem zamku nowy biskup warmiński został właśnie w maju 1767 r., a przestał nim być również w maju 1795 r. — a więc po dwudziestu ośmiu latach.

Był to najdłuższy okres stałego zadomowienia Ignacego Krasickiego. Po krótkim dzieciństwie w rodzinnym Dubiecku przyszły bowiem lata swoistej tułaczki. Jej szlak wyznaczały magnackie dwory, jezuicki konwikt we Lwowie, warszawskie seminarium duchowne, Rzym, znowu magnackie i biskupie dwory — aż do królewskiego zamku w Warszawie.

Trzykondygnacyjna lidzbarska budowla wzniesiona została w drugiej połowie XIV w. Posiadała „dookolny dziedziniec arkadowy z nadbudowanym wokół całego piętra krużgankiem. Piwnice oraz pomieszczenia w przyziemiu służyły celom gospodarczym, natomiast część środkowa miała charakter mieszkalno-reprezentacyjny. Dominował w niej wielki refektarz, zajmujący całe skrzydło wschodnie, oraz mały refektarz i kaplica, dzielące skrzydło południowe; w pozostałych mieściły się komnaty mieszkalne”².

Z czasem ów gotycki zamek nabrał charakteru reprezentacyjno-muzealnego, a jego dawne funkcje mieszkalne przejął barokowy pałac, wybudowany w drugiej połowie XVII w. przez Jana Stefana Wydźgę. „Tak zwany pałac — pisał Zbigniew Goliński — był budowlą zgoła dziwaczną, bez dogodnego miejsca na rozprzestrzenienie, przylegał trzema szczytowo ustawionymi trzykondygnacyj-

¹ Zob. Z. Goliński, *Kronika życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, w: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*. Z papierów Ludwika Bernackiego wydali i opracowali Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, pod red. T. Mikulskiego, t. 1, Wrocław 1958, ss. XXXI—LXXV.

² Fragment opisu przytaczam za książką Z. Golińskiego, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 199. Siedzibę biskupa warmińskiego opisał wcześniej dokładnie Jerzy Sikorski, *Lidzbarskie apartamenty Ignacego Krasickiego*, Rocznik Olsztyński, 1963, t. 5.

nymi skrzydłami do południowej ściany frontowego skrzydła zamku gotyckiego ——. Te trzy skrzydła połączone były nieco niższą dwukondygnacyjną budowlą na ich najbardziej ku podzamczu wysuniętych krawędziach, tworząc dwa malutkie wewnętrzne dziedzińczyki”³.

Wszystko to było dobrze utrzymane i ozdobione przylegającymi ogrodami, które staną się niebawem prawdziwą pasją Krasickiego. Pierwsze lata lidzbarskiej bytności nie sprzyjały wszakże aktywności nowego gospodarza w modernizowaniu swej siedziby. Były to przecież lata politycznych walk i związanych z nimi niepewnością, a potem dramatycznych kłopotów finansowych, kiedy nowe pruskie władze nałożyły trwający kilka miesięcy sekwestr na dochodach biskupa warmińskiego, radykalnie je później — do jednej trzeciej — okrawając. „Na przekór wszystkiemu, co się wokół działo, Krasicki w ciągu kilku lat zdołał urządzić nie tylko własne mieszkanie w pałacu Wydzgi, lecz także podjąć przebudowę i przywrócić wszystkie dawne urządzenia ogrodowe”⁴.

Zarówno to, co kupił z wyposażenia po swym poprzedniku Grabowskim, jak i to, w jaki sposób zmienił i wzbogacił — szczególnie sztychami, książkami i kopiami rzeźb — swą siedzibę, zostało dokładnie opisane i nie ma teraz potrzeby, by te ciekawe informacje powtarzać. Nie ma też większego znaczenia, że Krasicki już niebawem podjął starania — oczywiście nieskuteczne i nieudane — o zamianę warmińskiego biskupstwa na podobną godność, byle zlokalizowaną na terenie okrojonej w pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej. Wszak nie wady lub zalety lidzbarskiego mieszkania były w tym względzie brane pod uwagę; wady i wynikające z architektonicznych możliwości zalety zaowocują różnymi pracami modernizacyjnymi, które w różnym nasileniu będą trwały aż po lata dziewięćdziesiąte.

Obficie zachowana i starannie wydana korespondencja Krasickiego — daleka wszakże od nieosiągalnej kompletności — nie przynosi prostej i wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy biskup warmiński lubił Lidzbark. Nie to było najważniejsze w natłoku rodzinnych, towarzyskich, a szczególnie już urzędowych spraw, których załatwianiu służył rozpowszechniony wówczas zwyczaj listowania. Nie ma więc żadnych listów, które by w całości i jednoznacznie przedstawiały stosunek Krasickiego do jego głównej i jak się okaże — wieloletniej — rezydencji.

W rozmaitych listach jest wszakże bardzo dużo lakonicznych, aczkolwiek znaczących wzmianek, pozwalających odpowiedzieć na tytułowe pytanie. Symptomatyczne jest wszakże i to, że wzmianki te pojawiają się dopiero w roku 1773. Może to przypadek, a może prawidłowość; pierwszy rozbiór zakończył, choć nie od razu, kilkuletni okres niepewności politycznej, rzutującej także na sytuację osobistą biskupa. W marcu tego roku, odpowiadając bratu Antoniemu na uczynione między nimi transakcje — jeszcze wtedy nie do końca pewny swego losu pod pruskim panowaniem — wyraził jednoznaczną opinię o swym gnieździe rodzinnym: „owszem, miło mi będzie wrócić się do u l u b i o n e g o m e g o Dubiecka”⁵. Po miesiącu, kończąc zapytaniem list do Lehndorffa, także jednoznacznie, aczkolwiek zupełnie inaczej, nazwie swą siedzibę: „Kiedy ujrzę

3 Ibidem, s. 200.

4 Ibidem, s. 239.

5 Fragmenty listów Krasickiego cytuję za: *Korespondencja Ignacego Krasickiego*, t. 1—2. Ze względu na wagę chronologii w niniejszym szkicu oznaczam w nawiasach datą ich powstania. Wszystkie podkreślenia w listach moje.

Pana w mojej p u s t e l n i?” (20 kwietnia 1773). Kilka dni później, już świadom swej bardzo trudnej sytuacji materialnej, zapraszał sąsiada ze Sztynortu: „Przyjedź do mnie, zabawimy się za pozostałe mi okruszki; nie przywiązujesz wagi do wystawności, nie pogardzisz więc miernością, a raczej, lepiej powiedziawszy, u b ó s t w e m gospodarza” (29 kwietnia 1773). Pustelnia, i to uboga, nie zachęcała do składnia wizyt; Krasicki przyzywał swego przyjaciela, usiłując żartobliwie wzbudzić w nim szlachetne uczucie litości.

W majowym zaproszeniu z następnego roku podnosił natomiast walory pogody i urodę swego ogrodu, odwołując się do paradoksalnego porównania: „nasze słońce jest równie piękne jak Wasze i pośród moich tulipanów i hiacyntów przechadzam się jedynie w chłodnej porze dnia. To prawda, Drogi Przyjacielu, że moja s a m o t n i a pięknieje w oczach, chciałbym Cię tu ujrzeć, gotoweś jej nie poznać” (5 maja 1774). Dwa lata później, również w maju, oczekując korespondencji wypominał Lehndorffowi, że zapomniał o nim, „p u s t e l n i k u z Prus” (2 maja 1776). „Wieśniacy są punktualni” — napisał o sobie w innym liście, traktując Lehndorffa, przebywającego wówczas w Berlinie, jak jednego z mieszkańców wielkiego świata, których stałą właściwością jest to, „że każą ginąć z tęsknoty biednym swym w i e j s k i m przyjaciołom” (30 lipca 1777). Nb. w następnych akapitach tegoż listu ów wieśniak — Krasicki informował adresata o swej przyjemnej podróży do Oliwy i Gdańska, o spotkaniu z księżną Sanguszkową, o poznanym u Keyserlingów ministrze rosyjskim przy dworze londyńskim, upominał się też o swoje krzesła i angielskie fotele, ponieważ urządzał Frombork. Zgoła nie wieśniackie to zatrudnienia i sprawy. Niedopuszczalne byłoby wszakże traktowanie podobnych sprzeczności jako wyrazu dwulicowości czy obłudy — to wyrafinowana zabawa, gra intelektualna, w której prawda i szczerść — by nie stała się żenująco prawdziwa i szczerą — przeplata się nierozłącznie z żartem i autoironią.

Czasem stajemy jednak wobec wyznań zdumiewających, w których humorysta i ironista choćby tylko przez moment mówi głosem przejmująco własnym. W połowie sierpnia 1777 r. czterdziestodwuletni Krasicki wyznawał Lehndorffowi: „Im bardziej się starzejemy, tym bardziej lubimy samotność. Ma ona wielkie podobieństwo do mego stanu. Biedny, opuszczony, bez o j c z y z n y, bez r o d z i n y, bez o p a r c i a, muszę z konieczności robić cnotę i przyzwyczajać się do swego losu. Używanie życia jest przywilejem Waszym, możni i potężni panowie, a nam pozostaje tylko pocieszać się albo, lepiej powiedziawszy, odurzać” (14 sierpnia 1777). Składniki tej samotności nigdy nie uległy zmianie. Do końca życia był Krasicki pogrążony w długach, pozbawiony ojczyzny i skazany tylko na okazjonalne — poza listownymi — kontakty z rodziną. Taki biedny samotnik i opuszczony wygnaniec nie mógł czuć się dobrze w Lidzbarku. Tym bardziej, że jego uroczy ogród, jedyna do tej pory pociecha, został właśnie spustoszony przez straszliwy huragan. „Moje drzewa, moje wodospady, moje kanały, wszystko poszło, trzeba mi zaczynać od początku” (ibidem).

W październiku tegoż roku biskup warmiński pokazał, jak wyglądało jego „odurzenie się”: prosił mianowicie Lehndorffa o pomoc w dostarczeniu zawieruszonej gdięz w Berlinie skrzyni, w której znajdował się obraz XVII-wiecznego malarza flamandzkiego Jordaensa, „bazaltowy biust Horacego, cztery opracione sztychy angielskie i cztery lub pięć rysunków Mirysa oraz ze

czterdzieści ramek na sztychy”. Po chwili nazywał swój zamek Baratarią — a więc wyspą, której namiestnikiem był Sancho Pansa i nawet pisał, że jest, a właściwie byłby, od niego szczęśliwszy, gdyby nie samotność: „brak przyjaciół czyni mi pobyt tu niemiłym” (25 października 1777).

Po dwóch latach, zimą, informował sąsiada ze Sztynortu — tym razem z Fromborka — że zamierza wyjechać do Gdańska, „ponieważ jest to miejsce bardzo odpowiednie do polerowania wieśniaków”. „15 marca zobaczę znów Heilsberg, oto wspaniały szlak mego życia” — konkludował z rezygnacją (20 stycznia 1779).

W maju oczekiwał Krasicki przyjazdu Lehndorffa i ks. Pisanskiego. Nowemu gościowi obiecywał wygodne łóżko, śpiew słowików i starania o pobyt na tyle przyjemny, „na ile jest to możliwe w północnej norze Warmijczyka” (29 maja 1779). Nieco później, dziękując Ghigiottiemu za wymianę korespondencji nazywał siebie wygnańcem i pisał: „Oddalony od mej ojczyzny, rodziny i przyjaciół, czerpię jedyną pociechę z listów, które otrzymuję z Polski” (22 sierpnia 1779). W listopadzie zaś wysyłał Ghigiottiemu — dla ubawienia — jakąś świeżo wygrzebaną próbkę pisma biskupa Grabowskiego; później usprawiedliwiał autora: „Dziwią Cię pocieszne bajdy mego poprzednika, a cóż chcesz, by robić na wybrzeżach Bałtyku; po trochu zatracą się tu światowe obycie, związki z wielkim światem etc., a wtedy każdy wypełnia swój czas, jak może, i zawsze jeszcze lepiej otari quam nihil facere” (lepiej w wolnych chwilach bawić się w literata, niż nic nie robić — 5 grudnia 1779).

Jakże kontrastuje z tymi wzmiankami list do brata Antoniego, komentujący radosne doniesienia z rodzinnego dworku: „Bardzo mi się z tego ucieszył —, że przyjazd do Dubiecka był wesoły, że Antoniowiny były huczne, że się infantki [córci Antoniego] podobały i hurmem się gachy do nich garną, nie dziwią się temu bynajmniej, bo znam, iż Dubieck miły, sąsiedzi grzeczni —” (3 lipca 1780). We wrześniu oczekiwał biskup warmiński odwiedzin brata w Lidzbarku i żalił się, że sam uroczystości czynić nie może, „siedzący jako jaki pustelnik za światem między morzem na piasku” (2 grudnia 1780).

Późną jesienią tego roku otrzymał Krasicki prośbę wielkiego księcia rosyjskiego, Pawła Piotrowicza, o przysłanie planów ogrodu lidzbarskiego. Było to następstwem wizyty sprzed czterech lat. Prośba ta sprawiła adresatowi wyraźną przyjemność i na krótko zmieniła sposób pisania o nadbałtyckiej pustelni. W liście do brata czytamy bowiem: „Co też WMPaństwo będziecie sądzić o Helzbergu, kiedy od Wielkiego Książęcia Moskiewskiego odbieram rek wizycją, żebym mu plantę domu i ogrodów moich przesał, proszę to powiedzieć Panu Wojewodzie Bełskiemu [Ignacemu Cetnerowi] i Panu Chorążemu Nadwornemu [Adamowi Józefowi Mniszkowi], dwom najgłówniejszym w tamtych stronach rywalom moim, nb. w ogrodnictwie —” (5 listopada 1780). W tym samym dniu w podobny sposób, choć już nie bez autoironii, informował Ghigiottiego: „Co mówisz na honor, jaki spotyka Heilsberg? Wielki Książę prosi mnie o jego plan, trzeba będzie powtórzyć za Kandydem, że to najpiękniejszy zamek w Warmii, a co za tym idzie — na kuli ziemskiej” (5 listopada 1780). Może dlatego w kolejnym liście, pisanym do Lehndorffa zimą z Berlina zapowiadał, że na lato, z jaskółkami, a może ze skowronkami odleci do swojej „chataki”, co przecież brzmi ciepło i sympatycznie (7 lutego 1781). W marcu potwierdzał tę informację i tę tonację w liście do Antoniego: „Ja stąd po

jaskółkach wylecę do domu”, ale jednocześnie, po staremu zachęca rodzinę do „pożądanego przybycia, które rozweseli pustynią helzberską” (3 marca 1781). Jeszcze mocniej ten motyw samotności zabrzmiał w wynurzeniach do Ghigiottiego z początków września. Biskup warmiński był zakatarzony z powodu gwałtownych zmian pogody — po nieznośnych upałach nadeszły bowiem chłody. „Ten wstęp — pisał dalej — trąci mocno prowincją, ale cóż chcesz, abym mógł napisać z miejsca oddalonego od stolic i n a j b a r d z i e j o d o s o b n i o n e g o n a całym wybrzeżu Bałtyku” (3 września 1781).

Pierwszy, lapidarny opis wnętrza owej samotni i zatrudnień gospodarza zachował się w liście do Lehndorffa z jesieni tegoż roku: „Chcesz poznać moje zamiary? Czy je mam? Zjem dziś kolację o ósmej, będę grał o dziesiątej, położę się spać o jedenastej. Znajdziesz mnie zawsze w moim gotyckim zamku, w mym czerwonym pokoju, w moim adamaszkowym fotelu, obok mego marmurowego kominka, w moim czarnym stroju, z mym zielonym pierścieniem, przy mahoniowym stole, z książką lub teką sztychów przed sobą” (4 października 1781).

Elegancka i wysmakowana jest kolorystyka tego opisu; samotnik swą „nore” urządził z ogromną kulturą i ciągle pomnażał jej przedmioty. Owa teka sztychów przed oczyma została właśnie wzbogacona przepysznyymi rycinami z Francji, wzbudzając szczery zachwyt nowego właściciela („Ach, przysłano mi, i to jakie sztychy!”). Najważniejsza jest tu wszakże świadomie użyta duża liczba zaimków dzierżawczych — stylistyka przytoczonego fragmentu nadaje lidzbarskiemu bytowaniu intymny charakter. W takim wnętrzu i z takim poczuciem oswojonej własności trudno czuć się źle. Tym bardziej, że w trakcie pisania tego listu nadjechał oczekiwany brat Antoni, o którym Krasicki w listopadzie napisał: „krzepi mnie w mej samotności” (28 listopada 1781). Mimo radości z tej rodzinnej wizyty biskup warmiński — nie tylko z grzeczności — kończył swój październikowy list do Lehndorffa pytaniem—zaproszeniem: „Kiedy przybędziesz, choćby tylko w przejeździe do Gdańska?”.

W następnym roku odbył Ignacy Krasicki długą podróż do rodzinnego, miłego mu przecież Dubiecka. We wrześniu, w drodze powrotnej, zjawił się w Warszawie, zaś w połowie listopada zawitał do Lidzbarka. Ostatni etap jesiennej trasy był nie najlepszy; podróż była nudna, drogi fatalne, a w tych warunkach zdrowie podróżnika szwankowało. Po powrocie pisał więc do Ghigiottiego: „Heilsberg mi je przywrócił wraz z dobrym humorem, który odzyskuje się jedynie n a w ł a s n y c h ś m i e c i a c h” (21 listopada 1782). To nie tylko poczucie ulgi po trudach długiej podróży — to już wyraźne poczucie zadomowienia. Wszak życie tu ma swoje atrakcje, jak choćby te, opisane w liście do Lehndorffa: „W pierwszym dniu 1783 roku panujący nam burmistrzowie, jeden policji, drugi sprawiedliwości — — oznajmili swe przybycie do zamku, natychmiast otrzymali audiencję (pod znanym Ci baldachimem z karmazynowego adamaszku zdobnym złotymi galonami), oracja została wysłuchana, Jego Przewielebność dowiedział się z ust panów mówców, że jest większym od Aleksandra, i uwierzył im na słowo” (15 stycznia 1783). 3 stycznia we własnym teatrze biskupa w dawnej piekarni wystawiono sztukę amatorską, piątego gospodarz „dał wielkie przyjęcie w swym zamku”, szóstego „nadjechały wózkiem pocztowym dwa czeskie bażanty”, ósmego odbyły się łowy — itd., itp. Krasicki wyraźnie bawił się tu, nie bez dyskretnej ironii, prezentacją prowincjonalnych atrakcji życia towarzyskiego — ale je przecież akceptował. Jeśli zimą

bywało tu nie najgorzej, to już szczególnie przyjemnie było latem. W sierpniu informował więc biskup warmiński swego brata i jego małżonkę: „Hohenzollern zapraszał mnie do Oliwy, ale mi się o d m e g o o g r o d u w y j e ż d z a ć n i e c h c e. Proszę powiedzieć Jejmości (na którą nb. gniewam się, bo mi nie odpisała), proszę więc Jejmości powiedzieć, iż wiele odmian w ogrodzie tego roku, zamiast jednej — trzy kaskady, promenady przedziwne, a kwiatów bez liku. W ogrodach pod mostem fontanny za kilkanaście dni już grać będą półtora raza wyższe niż w ogrodzie. Oj! jakże tu będzie pięknie!” (22 sierpnia 1783).

I widocznie było pięknie, skoro północny samotnik, tak narzekający dotąd na wiejskie odludzie, latem następnego roku pisał do Lehndorffa, bawiącego wówczas w Berlinie: „Nie zazdroszczę Ci uciech miasta, lato stworzone jest do życia na wsi i tylko w zimie bierze mnie chęć, by stać się mieszkańcem stolic, i to nie na długo; po zastanowieniu dochodzę do przekonania, że w d o m u n a j l e p i e j” (26 lipca 1784). Dodatkową atrakcją w tym czasie stały się plany „w sprawie dobierania roślin, promenad, świątyń, kiosków, mostów, grobli etc.” w Smolanach, upiększanych „wedle gustu angielskiego” (ibidem).

Wizerunek pustelnika nie został oczywiście zupełnie wyeliminowany. Pojawiał się jednak rzadko i został wyraźnie sfunkcjonalizowany, jak w jesiennym liście do Lehndorffa, przyzwanego z Berlina: „Czy ujrzymy Cię w Prusach? Czy nie zapomnisz o naszej ubogiej wiejskiej krainie. Czy raczysz sobie przypomnieć Prusy Zachodnie i pewnego biednego pustelnika, który wegetuje smutnie w walącym się starym zamku?” (13 października 1784). I nadawca, i odbiorca tego listu dobrze wiedzieli, że zamek się nie walił i że życie tam nie było wegetacją — obaj akceptowali jednak psychologiczny wizerunek samotnika. Zdarzały się zresztą w warmińskim bytowaniu niedogodności. W styczniu 1786 r. Krasickiemu wydawało się, że jest na Kamczatce. Tłumacząc się przed Lehndorffem z nieco spóźnionych życzeń noworocznych, oprócz lenistwa wymienia i tę okoliczność: „ponadto jest tak zimno, tak zimno, że ledwie utrzymać mogę pióro, w pokoju, którego mimo ustawicznie podtrzymywanego ognia nie mogę ogrzać. Znasz moje mieszkanie, a przede wszystkim mój pokój bawialny, istną latarnię. Marzną w nim nie mając odwagi przenieść się gdzie indziej, oto, c o z n a c z y p r z y z w y c z a j e n i e” (4 stycznia 1786). To przyzwyczajenie właśnie — obok konsekwentnych i nigdy nie zaniechanych wysiłków gospodarza — uczyniło północną samotnię, czasem tak jeszcze ciągle nazywaną, domostwem. Jednocześnie list do Ghigiottiego wyjaśnia, a właściwie przypomina istotę tylekroć podnoszonego samotnictwa. W październiku tego roku, w dwudziestą rocznicę swego wyboru na koadiutora warmińskiego, pisał Krasicki: „Kto by był wtedy pomyślał, Drogi Prałacie, że to właśnie ja będę obokrajowcem i że będę adresował listy moje do Polski datując je spoza jej granic. Bóg tak chciał, jest więc naszym obowiązkiem wielbić Jego Świętą wolę” (15 października 1786).

Pogodzenie się z Boską wolą — choć niełatwe — sprawiło, że przez następne dziesięć lat nie znajdziemy już w żadnym liście krytycznych wzmianek o Lidzbarku. Wróciwszy w marcu następnego roku z Berlina, Krasicki z ulgą wyznawał: „Jestem więc wreszcie w mojej stolicy” — bodaj po raz pierwszy używając tego, eleganckiego i nobilitującego terminu. Zachęcał też Ghigiottiego do odwiedzin zaletami czystego powietrza, cudownej wody i niewinnymi uciechami życia wiejskiego (15 marca 1787). Później Lehndorffa, który czystą

wodę i cudowne powietrze miał u siebie w Sztynorcie, zachęcał kulturalną atmosferą swej stolicy: „Mamy tu teatrzyk, w którym daliśmy sporo przedstawień; Tobie przypadną one do gustu. Nb. oceniając węz pod uwagę, że to na wybrzeżu Bałtyku i w najdoskonalszej samotni, i u biskupa, i w Warmii, i bez żadnego oparcia w sąsiedztwie, a zresztą, jeśli przyjedziesz, nie znudzisz się wcale” (26 kwietnia 1788).

Wbrew wcześniejszym utyskiwaniom okazuje się więc, że można coś wartościowego osiągnąć na wybrzeżach Bałtyku.

O całkowitej, choć podszytej nostalgią, aprobacie dla Lidzbarka świadczy i to, że część swego ogrodu tutaj nazwał Krasiecznym, a część Dubieckiem (list z 26 września 1789). I był z tego ogrodu coraz bardziej zadowolony. Pisał bowiem do brata: „Nie uważając na wojnę koło ogrodu się krzątam jak najżywiej, kwiatki i drzewka sprowadzam, zgoła coraz się ładnej Helzberg wydam, przy łasce Bożej, wydawać będzie” (18 kwietnia 1790). Krzątał się też koło ananasarni i trephauzu „jak tu zowią, to jest miejsca do przechowywania cudzoziemskich rodzajów drzew i kwiatów, jako też do przedszego dojrzewania owoców i jarzyn” (ibidem). Już więc nie tylko latem jest tu przyjemnie — w marcu 1791 r. biskup pisał do Lehndorffa, aby uświadomił sobie „jak świetny jest obecnie Heilsberg”. Kwiaty „zaczynają rozkwitać zwiastując piękno wiosny” — czytamy dalej — „tymczasem zaczyna się praca w ogrodzie i bawi mnie na tyle, że pozwala mi spędzić przyjemnie kilka godzin” (10 marca 1791).

Nawet zimy przestały już być dokuczliwe. W lipcu zachęcał Różę i Antoniego Krasickich do odwiedzin po kontraktach, „ile że i na zimę mam bardzo dobre teraz pomieszkania z oficyn, gdzie niegdyś stali Hakowie i ks. Drożyłowski, a do tego w zamku samym jest sporządzona szklarnia, a jak Niemcy mówią, trephauz; długość jego na dziewięćdziesiąt i dwie stóp, tak będzie wielki albo i większy może niż galeria wielka w zamku, gdzie są obrazy. I podczas zimy więc zażywać z wszelką wygodą ogrodu można i zjadać przysmaczki” (28 lipca 1791). Zażywał go Krasicki rzeczywiście, gdyż w lutym 1792 r. pisał do Lehndorffa: „a Ty, Panie Hrabio, czy nie chciałbyś wypocząć w cieniu moich śliw, moreli, brzoskwiń, cedrów z Libanu i Kaukazu, róż z Galkondy i tulipanów z Madagaskaru. Doszedłszy do powyższego ustępu mego listu wyruszyłem z tą pustą jeszcze kartką — nie, nie wyruszyłem dotąd — ale wyruszam, idę, by udać się do mego ogrodu.

Oto już i jestem, kreślę te linijki w cieniu śliwy i krzewu morelowego, których liście zrywam i dołączam” (11 lutego 1792).

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że Krasicki, choć trwało to długo, bardzo polubił Lidzbark. W maju, po powrocie z krótkiej podróży napisał słowa wielce znamienne: „Heilsberczyk Krasicki pozdrawia sztynortczyka Lehndorffa. Od trzech dni jestem u siebie — tak, u siebie, i to właśnie »u siebie« sprawia mi wielką przyjemność” (14 maja 1792). Rok później, po długiej podróży, w podobnym tonie pisał do Ghigiottiego: „Nareszcie jestem w moim legowisku” (29 sierpnia 1793); zmieniło się nawet północne morze, przywoływane dotychczas jako znak oddalenia: „Rozkoszuję się un puoco troppo orzeźwiającymi urokami wybrzeży Bałtyku” (1 września 1793). Radością z powrotu do siebie dzielił się też z Lehndorffem:

„Osiałem w domostwie, które łaskawie nazwałeś pięknym zamkiem.

Zastałem go rzeczywiście ozdobionym i odnowionym, a wspaniałości, w które obfitują okolice stolic, nie zabiły we mnie upodobania do sielskiej krainy otaczającej moją siedzibę”. Zwróćmy uwagę: sielskość nie ma w sobie nic z deprecjonującej, wiejskiej prowincjonalności. Ale teraz miłych sąsiadów ma nie tylko brat w Dubiecku: „Wzruszyła mnie prawdziwie radość moich zacnych, wybornych heilsberczyków. Wszędzie girlandy, dekoracje, huk armat, dźwięki dzwonów i muzyka, i lampy, i latarnie, i okrzyki radości, i złamane kolumny, później *Te Deum*” (4 września 1793).

Do końca pobytu powtarzać się już będą zachwyty nad zimowym ogrodem, który „bardzo się pięknie popisuje” (23 lutego 1794); i trudno się owym zachwytom dziwić, skoro w środku zimy wraca z niego Krasicki „prześiąknięty zapachem jaśminów i róż” (ibidem) — a wraca nie do nory, a do „pałaców zimowych błyszczących już pełnym swym blaskiem” (4 stycznia 1794).

Szczęśliwie zachowany diariusz ks. Michała Foxa⁶, rejestrujący życie towarzyskie w Lidzbarku w latach 1790—1792, rzuca ciekawe światło na kulturalną atmosferę siedziby księcia biskupa, otoczonego sympatią i życzliwością domowników. Kronikarz wielokrotnie, pisząc o popołudniowych lub wieczornych dysputach używa znamiennego terminu: „bella conversazione”! On sam, bibliotekarz i domownik biskupa, może nie być informatorem wiarygodnym, wszakże jego opinię potwierdzał przybysz z Wielkopolski, ks. Bocheński, „średniego wieku i wzrostu, oprócz języka ojczystego i łacińskiego po francusku i po niemiecku mówiący, w historii kościelnej i polskiej dosyć biegły a przytem i grzeczny” (s. 65). Ten oto wykształcony przybysz tutaj „tak coś niezwykajnie miłego znalazł”, że z zachwytem opowiadał: „Zdaje mi się, że będąc w Heilsbergu jestem w raju. Tu u Waćpaństwa z k a ż d y m m o ż n a m ó w i ć, u mnie zaś tak w jednym, jako i w drugim miejscu — (bo dwie już ma plebanie w diecezji poznańskiej) żadnego takiego nie mam — — —” (s. 66).

Choć więc trwało do długo, nie mógł Krasicki nie polubić swego zamku i swego najbliższego środowiska. I kiedy, już jako arcybiskup gnieźnieński i stały lokator Skierniewic, przebywał zimą 1796 r. w Berlinie, znów samotny i z oszczędności niemieckiej pozbawiony nawet kominka — otrzymał od Lehndorffa list, który wywołał prawdziwą nostalgię: „Zdawało mi się, że jestem w Heilsbergu — — i s ł o d k i e t o z ł u d z e n i e sprawiło mi prawdziwą przyjemność” (19 lutego 1796).

Było to już tylko złudzenie. Swego miłego Heilsberga więcej nie zobaczył, a zamiar, by w Skierniewicach lub w Łowiczu „stworzyć jego odpowiednik” — jak pisał w tym samym liście — był piękny, ale z braku czasu niewykonalny.

W jednym z cytowanych uprzednio listów Krasicki napisał, że zwykł był czynić cnotę z konieczności. W swej twórczości literackiej wielokrotnie zalecał to samo. Z konieczności, jaką stało się dla niego lidzbarskie bytowanie, uczynił cnotę: tu przecież napisał większość swych dzieł literackich. Ale z tej konieczności potrafił też uczynić — w długim procesie adaptacji budowli i własnego nastawienia — przyjemność. Wszak nie bez racji twierdził, że cnota nie jest „ponura i dzika”.

6 M. Fox, *Diariusz z Heilsberga*, wyd. S. Konarski, Kraków 1898.